Rok VI Rzeszów, 18. 6. 1955 r. Nr 23 (269)

Nowiny Tygodnia

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich"

DZIŚ w NUMERZE:

ST. WITOWSKI — Na marginesie jednej wystawy

„JOTGIEL" — Więcej poetów dobrych i różnych

R. NIEMIRSKA-PISAREK — Po maturze w Liceum Technik Plastycznych w Sędziszowie

M. ALEKSIEWICZ — Prastare ośrodki produkcji rzemieślniczej

I. KIERNOŻYCKA — Praca oświatowa naszych muzeów

„TRYBUNA LUDÓW" Gazeta pod redakcją Adama Mickiewicza

W czasie Wiosny Ludów Mickiewicz zebrał Legion Polski. Gdy Legion w latach 1848/49 walczył o zjednoczenie Włoch, Mickiewicz, by wspomóc walkę narodowowyzwoleńczą, założył gazetę francuską — „Trybunę Ludów", której był naczelnym redaktorem i naczelnym publicystą.

Pismo to ukazywało się w drugim roku Wiosny Ludów, gdy rewolucję pokonywała krok za krokiem kontrrewolucja, tak we Francji, jak i w całej Europie. Robotników paryskich, którzy w 1848 roku obalili monarchię, nie dopuściła do władzy średnia burżuazja, która w czerwcu z okrucieństwem stłumiła ponowne powstanie proletariatu.

W roku 1849 drobnomieszczaństwo i średnią burżuazję pokonała wielka burżuazja, której przedstawicielem był prezydent Ludwik Napoleon Bonaparte, późniejszy Napoleon III. Mickiewicz za prawdziwych obywateli Francji uważał tych, którzy dotychczas nie mogli „uczęszczać do szkół, ani czytać książek", ludzi „bez pozycji społecznej, bez urzędów", „bez nazwiska", „ludzi w bluzach i czapkach": „prawdziwy lud, lud, który orze ziemię, który kuje żelazo, który tka płótno i jedwab".

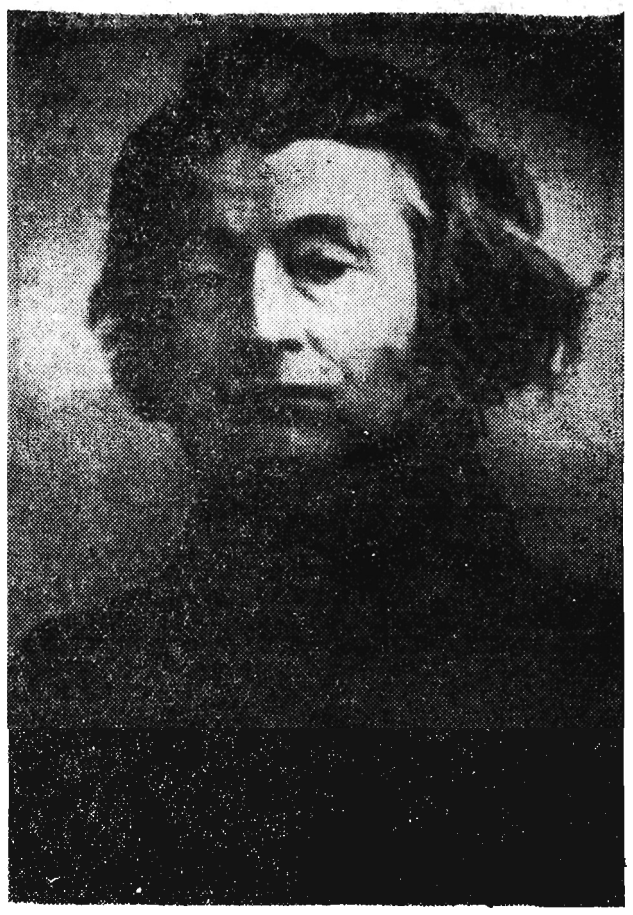

Francuscy współpracownicy „Trybuny" — to drobnomieszczańscy politycy, socjaliści utopijni. — Są oni tylko sojusznikami. Polemizuje też z nimi i z ich partią. Zarzuca im, że nie są rewolucyjni. „Ulepszać zły stan rzeczy nie dotykając korzenia zła — mówi — co za złudzenie". Sprzeciwia się temu, by rozwiązywać zagadnienia społeczne „na drodze pokojowej i nie urażając nikogo... przyznajcie, że istnieją tylko niewolnicy i ciemięzcy, ofiary i kaci". Domaga się współdziałania Francji z ludami, prowadzącymi walkę narodowowyzwoleńczą. Braterstwo międzynarodowe przeciwstawia carowi Mikołajowi I, bo stoi on na czele wrogów ludu, organizuje „solidarność reakcjonistów i zdrajców" i armia jego jest rezerwą kontrrewolucji.

Walcząc z burżuazją Mickiewicz stwierdzał raz po raz, że rząd Drugiej Republiki niemniej niż poprzednie rządy monarchiczne zależny jest od zagranicy, a francuscy mężowie stanu, witając „z radością sposobność oddania jakiejkolwiek roli i zrównanie się nareszcie z wysokimi osobistościami starej dyplomacji" wielkich mocarstw, znoszą stale upokorzenia ze strony Anglii, a dwukrotnie i Stanów Zjednoczonych.

W czasie, gdy wojska Świętego Przymierza dławią w krajach Europy rewolucję 1848/49 r., Mickiewicz pisze w „Trybunie": „W rewolucji trzeba być rewolucjonistą, a kto nim nie jest — upada. Czemuż to Włosi boją się wkroczyć otwarcie na drogę rewolucji? Niechaj republikanie włoscy dobrze wiedzą raz na zawsze, że chociażby działali z jak największą powściągliwością, niemniej jednak stronnictwo reakcyjne Europy będzie ich traktowało stale jako nędzników i zbójów. W oczach ludzi z rządów naszych wielkich mocarstw Radetzky, który łupi, który nakazuje rozstrzeliwania i rzezie, który pustoszy kraj w imię zasad monarchicznych, będzie zawsze najdogodniejszym przedstawicielem idei porządku i legalności. Jedynym usprawiedliwieniem, godnym rewolucjonistów włoskich, jest triumf republiki, jest przede wszystkim wypędzenie Austriaków.

LA TRIBUNE DES PEUPLES

JOURNAL QUOTIDIEN

Gdy zaś polski konserwatywny obóz emigracyjny Czartoryskiego przeprowadził kandydaturę gen. Chrzanowskiego na naczelnego wodza wojsk sardyńskich, i gdy wojsko to poniosło klęskę, Mickiewicz porównał fatalny przebieg walk narodowo-wyzwoleńczych we Włoszech z upadkiem Powstania Listopadowego. Pisał: „Ci sami ludzie, którzy zabili rewolucję polską — Czartoryscy, Zamoyscy, poparci przez swych sojuszników francuskich, którzy zwichnęli rewolucję lipcową i lutową, posłużyli się swym dawnym narzędziem — jenerałem Chrzanowskim, aby rewolucji we Włoszech zadać cios w samo serce. Haniebna kapitulacja Warszawy wyjaśnia kapitulację, którą jenerał Chrzanowski podpisał 26 marca 1849 roku".

Coraz wyraźniej zbliża się Mickiewicz do poglądów rewolucyjno - demokratycznych. Głos poety, który jeszcze roku poprzedniego zabiegał o błogosławieństwo papieskie dla Legionu, zważy na tym, by Legion walczył w obronie Republiki Rzymskiej, przeciwko papieżowi i przywróceniu mu Państwa Kościelnego. Mickiewicz nie ma już złudzeń co do roli kleru, hierarchii kościelnej i papieża.

Ideologię Mickiewicza z okresu „Trybuny" należy rozpatrywać w zestawieniu z poglądami socjalistów utopijnych, którzy stronili od mas, nie chcieli rewolucji i obojętni byli na walkę narodowo-wyzwoleńczą. Porównanie to wykaże o ile bardziej postępowa jest ideologia społeczna i polityczna Mickiewicza.

Znamienny jest tu stosunek Mickiewicza do Ludwika Napoleona. Początkowo błędnie sądził, że Ludwik Napoleon reprezentuje rewolucję. Lecz bonapartyzm Mickiewicza uległ z biegiem czasu niewątpliwemu osłabieniu. 18 marca 1849 roku pisał: „Gdyby Ludwik Napoleon miał kiedykolwiek pokusę zaprzeć się zasad rewolucyjnych, niechby sobie przypomniał o Św. Helenie". Występował przeciwko przyznaniu Ludwikowi Napoleonowi dożywotniej prezydentury: „Lata, o które przedłuży się czas trwania prezydentury, odejmie się republice i prezydentom dożywotnio, dowiedzie, że republika nie jest już zdolna do życia".

Dzieje Drugiej Republiki i dzieje „Trybuny" udowodniły to w całej rozciągłości. Po trzech miesiącach „Trybuna" została zawieszona. Gdy 1 września mogła być wznowiona, Mickiewicz musiał potajemnie nadsyłać swe artykuły, gdyż groziło mu wysiedlenie z Francji. 17 października 1849 roku definitywnie zaprzestał wszelkiej współpracy. Tegoż dnia czytamy w „Trybunie": „Najznakomitszy z naszych współpracowników musiał złamać pióro na rozkaz cara Mikołaja, doręczony mu przez policję francuską". Ostatni numer „Trybuny" ukazał się 10 listopada.

Adam Mauersberger

Na amatorskiej scenie

Zwycięstwo robotniczych zespołów

Gdy opadała kurtyna, oznajmiając koniec spektaklu, jury zbierało się w przeznaczonej salce, już po drodze wymieniając uwagi poważne i żartobliwe, sprzeczając się, denerwując lub ciesząc. Tym razem zapanowała cisza. Ta chwila pełnej zamyślenia ciszy świadczyła, że widzowie zetknęli się z czymś, co poruszyło do głębi ich uczucia, ich wrażliwość artystyczną.

Było to przedstawienie sztuki „Pociąg można zatrzymać". Sztuka angielskiego postępowego pisarza Mac Colla poruszyła swą głęboką, odważną treścią polityczną widownię.

Ale takich chwil skupionej ciszy, poprzedzających żarliwe dyskusje, wymianę sądów i wrażeń, chwil, które nieodmiennie towarzyszą zetknięciu się z prawdziwą sztuką, widownia teatru szczecińskiego przeżyła niemało w czasie niedawnych eliminacji najlepszych robotniczych zespołów teatralnych z całej Polski.

Eliminacje szczecińskie były finałowym akordem trwającego przez wiele miesięcy konkursu robotniczych zespołów teatralnych, były podsumowaniem ogromnego wysiłku kilkuset tysięcy osób.

Co więcej — eliminacje szczecińskie stanowić mogą pewną podstawę do dyskusji nad stanem teatru amatorskiego, rozpoczynającego w Polsce Ludowej dziesiąty rok istnienia. Czołowe zespoły robotnicze — a takie właśnie, poza pewnymi pomyłkami spotkały się w Szczecinie — reprezentują najcenniejsze walory tego teatru, ukazują także pewne charakterystyczne dlań niedomagania i błędy.

* * *

Pewna wybitna aktorka starszego pokolenia powiedziała nagle po którymś ze szczecińskich przedstawień: „My w teatrze określaliśmy dotychczas mianem amatorszczyzny wszystko to, co było marne, płaskie, co pachniało „szmirą". Dziś, musimy zrewidować nasz pogląd na to słowo...". Rosnące liczby zespołów uczestniczących w każdym kolejnym konkursie mówią nam o ogromnej popularności, jaką ta forma pracy artystycznej zyskuje wśród szerokich, najszerszych rzesz ludzi pracy. Wyniki artystyczne kolejnych konkursów, a zwłaszcza ostatniego konkursu, pozwalają nam traktować pracę zespołów amatorskich nie tylko jako pracę wychowawczą, społeczną — ale jako rzetelny wkład tysięcy ludzi pracy w skarbnicę nowej, socjalistycznej kultury naszego narodu. Tysiące ludzi, którzy do niedawna byli w najlepszym wypadku tylko biernymi konsumentami sztuki, są dziś jej prawdziwymi, aktywnymi współtwórcami.

Niektóre z przedstawień pokazu szczecińskiego stały na poziomie artystycznym, który zaskoczył zarówno jury konkursów, jak i widownię.

Bardzo interesująco przedstawiał się repertuar eliminacji szczecińskich. Przekonaliśmy się, że najlepsze zespoły robotnicze nie tylko potrafią trafnie dobierać repertuar, ale w wielu wypadkach udaje im się przełamać mimo błędów popełnionych przez organizatorów konkursu — szarzyznę repertuarową, która była cechą poprzednich konkursów. Połowę przedstawień stanowiły pozycje współczesne polskie i obce, w ich realizacji udało się też zespołom osiągnąć największe zwycięstwa.

„Droga do Czarnolasu" na scenie PDK w Jarosławiu

Wydaje się, że właśnie repertuar współczesny powinien stanowić centrum zainteresowania zespołów robotniczych wbrew obserwowanej bardzo wielkiej ilości zespołów (które zresztą do eliminacji nie doszły), „uciecze" w klasykę.

* * *

Zwycięstwa zespołów robotniczych czynią pojęcie „amatorstwa" pojęciem zupełnie nowym, pojęciem, które w naszej epoce nabrało nowego sensu, godności i blasku.

Ale — konkursowy horyzont nie był wolny od chmur. Zdarzyły się pomyłki repertuarowe, które są niewątpliwym odbiciem pewnego chaosu, panującego jeszcze w tej dziedzinie, wśród pewnej liczby mniej wyrobionych zespołów. Zdarzały się nieporozumienia artystyczne, utwory odczytane wręcz fałszywie, jak „Balladyna", zaprezentowana przez łódzkie zakłady im. Stalina.

Warto jednak zająć się pewnym zjawiskiem, które na pokazach szczecińskich nie zaznaczyło się co prawda zbyt mocno, gdyż zespoły, cierpiące na „schorzenie", o którym będzie mowa na ogół do eliminacji nie doszły i dojść nie mogły. Mowa tu o tych, niestety, dość licznych zespołach, które w poszukiwaniu rzekomego „sukcesu artystycznego" lekceważą istotny sens pracy aktorów - amatorów, sens wychowawczy i polityczny.

Zdarza się, że zespół taki zapewnia sobie pomoc dobrze płatnego zawodowca czy pseudozawodowca i pod jego kierunkiem „ćwiczy" sztukę, usiłując imitować zewnętrzne środki gry aktorskiej „Proszę: teraz uśmiech, teraz głos zawiesić — teraz pan wchodzi... o, tak" — komenderuje „reżyser". Na skutek tej tresury powstaje żałosne naśladownictwo „prawdziwego teatru", nic z nim w istocie nie mające wspólnego. Oczywiście, mówimy o wypadkach krańcowych. Ale i z nimi trzeba się liczyć. Zjawiska takie rodzą się najczęściej tam, gdzie aktyw społeczny i partyjny nie interesuje się pracą zespołu, lub nie rozumie jej sensu, nie potrafi aktorom-amatorom udzielić prawdziwej pomocy i opieki.

Warto również poruszyć na marginesie eliminacji szczecińskich inną niepokojącą sprawę. **Jest nią polityka finansowa ORZZ, która narzuca robotniczym domom kultury obowiązek zarobkowania. Zarządzenie słuszne, gdy chodzi o imprezy zabawowe, pokazy filmowe itp. Należy jednak jak najszybciej wyłączyć z tego obowiązku zespoły teatralne. Ambitne i dojrzałe kolektywy zmuszone są bowiem niejednokrotnie sięgać po „kasową" szmirę aby wykonać plan finansowy domu kultury. Sprzeczność tego zarządzenia z podstawowymi zasadami rozwoju ruchu amatorskiego jest oczywista.**

Niepokojącym zjawiskiem jest również kryzys, jaki przechodzą robotnicze brygady artystyczne, a więc zespoły nie tylko potrzebne i popularne, ale szeroko eksploatowane, oglądane przez tysiące widzów. Zaprezentowano ich w Szczecinie zaledwie 7, ale i te raziły nas złym smakiem artystycznym i mętnością ideologiczną. Sytuacja ta wymaga poważnej mobilizacji sił i środków. Brygadom artystycznym trzeba zapewnić odpowiedni repertuar, otoczyć je opieką polityczną i artystyczną. Sygnał alarmowy ze Szczecina nie może pozostać zlekceważony!

* * *

Najlepsze zespoły robotnicze opuściły pełny zieleni, piękny i gościnny Szczecin, zyskując sobie nowych, wiernych przyjaciół. Konkurs zakończył się, ale nie powinna ustać dyskusja pokonkursowa, szczere rozmowy o zwycięstwach i porażkach. Co ważniejsze — dyskusja powinna wyjść poza krąg samych zespołów, ogarnąć szerzej aktyw polityczny i społeczny, dotrzeć do świata ludzi sztuki. Doniosłe zjawisko jakim jest wielki awans ruchu amatorskiego w Polsce jest sprawą godną powszechnego zainteresowania.

Danuta Sochacka

„Kalinowy gaj" — I. Korniejczuka wystawił Zespół DK Górnika — Naftowca w Krośnie

NA MARGINESIE JEDNEJ WYSTAWY

W prawdzie się to rzadko plastykom w Rzeszowie zdarza, ale tym razem ja jako plastyk dostałem oficjalne zaproszenie z Wydziału

J. Gardian. „Sojusz robotniczo-chłopski"

Kultury WRN do udziału w jury dla oceny eksponatów zamieszczonych na wystawie twórców ludowych. (Dowiedziałem się, że Związek Polskich Artystów Plastyków oddział w Rzeszowie — nie otrzymał).

W przewidzianym terminie stawiłem się więc w Wydziale Kultury w Rzeszowie, gdzie zastałem czekających, młodszych kolegów plastyków, a mianowicie Mariana Ziemskiego z Liceum Technik Plastycznych z Sędziszowa oraz Stefana Śliwińskiego z Liceum Sztuk Plastycznych z Jarosławia. Jak się od nich dowiedziałem czekali również z takimi samymi zaproszeniami w kieszeni jak ja.

Wkrótce znaleźliśmy się wszyscy w gabinecie tow. Syty, kierownika Wydziału Kultury WRN razem z innymi członkami jury ob. M. Truchanowiczową i wiceprezesem Woj. Zarządu Związku Samopomocy Chłopskiej St. Smykałą jako przedstawicielem instytucji organizującej wspomnianą wystawę.

Kierownik Syta zaznajomił nas pokrótce, że tu chodzi o ocenę wystawionych prac, wytypowanie do nagród i wysłania na wystawę centralną do Warszawy. Zaznaczył przy tym, że wystawa została zorganizowana poza planem zamiast urządzanej dotychczas systematycznie wystawy sztuki ludowej.

Nie tracąc więc wiele czasu cała komisja udała się do pobliskiego Wojewódzkiego Domu Kultury przy ul. Okrzei, gdzie właśnie mieściła się owa wystawa.

Drzwi stały otworem, więc wchodzimy.

To co zobaczyliśmy na wystawie przekroczyło nasze oczekiwania. W jednej sali stłoczono wszystko i prace malarskie, ceramikę, hafty, metaloplastykę, jednym słowem wszystko co wlazło. Na głównej ścianie znalazły się prace malarskie. Wszyscy, jak nas było 3 plastyków, wyraziliśmy zdanie, że przy urządzaniu tej wystawy zaszło poważne nieporozumienie.

Nie można pominąć w tej chwili faktu stłoczenia w jednej sali bardzo pokaźnej ilości różnorodnych eksponatów. Niewątpliwie WDK gościnnie przyjmuje podobne wystawy. Mimo wszystko jednak można mieć żal, że nie przeznaczono na taki cel jeśli już nie dwie sale to przynajmniej jedną ale o większej powierzchni, na co WDK stać.

Niestety w warunkach rzeszowskich na odpowiednią halę wystawową trzeba będzie jeszcze długo czekać. Wniosek taki nasuwa się jeśli zważymy, że przy odbudowie na ten cel przeznaczonej „Dużej Synagogi" nastąpił ostatnio kompletny zastój.

Stosuje się więc w praktyce przysłowie „czym chata bogata tym rada" albo jak kto woli „na bezrybiu i rak rybą". Stąd też wspomniana wystawa musiała się zadowolić tak skromną powierzchnią.

Ale najważniejsze w tym wypadku to jakość eksponatów. Doszliśmy do przekonania, że przed urządzeniem tej wystawy „zakwalifikowano" zwłaszcza w dziale plastyki takie prace, które nie powinny się tam znajdować, zaś schowano (jak się potem okazało) wiele prac na poziomie.

Czym kierowali się organizatorzy urządzający wystawę trudno dociec, w każdym razie można sądzić, że nieznajomością kryteriów oceny dla plastyki.

Mimo tego wystawę otwarto. Oczywiście, że komisja a w jej gronie zawodowi artyści plastycy słusznie orzekła, że wiele prac należy z wystawy wycofać, a umieścić inne lepsze zdyskwalifikowane przez urządzających.

Organizatorzy wystawy znaleźli więc w tej decyzji doraźną pomoc, która uchroniła imprezę przed całkowitym blamażem. Spełnili więc dobrze swoje zadanie oceniając każdą pozycję, jaka znalazła się w spisie i umieszczając na nim nowe eksponaty.

W liczbie zakwalifikowanych znalazły się też prace ob. Jana Robaka ze Staromieścia, które łączą w sobie zamiłowanie do rzeczy pięknych z opanowaniem kilku technik, a zwłaszcza do mistrzostwa rzemiosła ślusarskiego.

Ale równocześnie wysunięto zastrzeżenia do wielu pozostawionych na wystawie eksponatów jak niektóre hafty, stwierdzając brak oryginalności. Prace te należało z wystawy wycofać, ale w wypadku tym przeważyły względy wysunięte przez organizatorów wystawy.

Br. Olszowy. „Orka traktorem". Olej.

Po przeglądzie prac z pełnym poczuciem odpowiedzialności wysunęliśmy autorów kwalifikujących się do nagród, chociaż nie podano nam ani liczby ani wysokości tych nagród.

Między nagrodzonymi znalazły się takie nazwiska jak Jan Puchała, Bronisław Olszowy, Julian Gardian, Władysława Prucnal i ob. Jan Robak ze Staromieścia, chociaż do prac jego nie da się przyczepić etykiety „sztuka ludowa". Z myślą o dobrze spełnionym obowiązku cała komisja spisała odpowiedni protokół, który jest w posiadaniu Wojewódzkiego Zarządu Związku Samopomocy Chłopskiej w Rzeszowie.

O wystawie jako słabo przygotowanej i krótkotrwałej nie miałem zamiaru pisać obszernie, jednak zostałem do tego „zmobilizowany". Wpadła mi mianowicie do ręki „Trybuna Ludu" z dnia 14. VI. br., przeczytałem w niej artykuł pt. „Ciekawa wystawa twórczości ludowej". W artykule tym bowiem znalazłem pytanie **„czy rzeszowscy artyści plastycy zawodowi nie mogli pomóc twórcom ludowym chociażby w doborze eksponatów?"** W tejże samej notatce stawia się dalej postulat, aby ci sami plastycy pomagali tym z ludowych artystów, **„którzy posiadając niewątpliwy talent natrafiają na duże trudności z powodu braku przygotowania".**

Nie mogłem nad tym przejść do porządku dziennego, poruszono bowiem tutaj dwa węzłowe zagadnienia. Poniżej postaram się je odpowiednio naświetlić.

Jeśli więc chodzi o pomoc przy doborze eksponatów to trzeba na wstępie zaznaczyć, że pomoc ta należy się organizatorom takiej wystawy i jak widać z powyższego pomocy tej plastycy rzeszowscy nikomu nie szczędzą i tym razem spełnili funkcję jurorów w ramach świadczeń społecznych. **Ważniejsze jest natomiast, że przed urządzeniem wystawy nie zaproszono nikogo z plastyków zawodowych dla oceny eksponatów przed umieszczeniem na wystawie.** Szczęście, że w drugim dniu po otwarciu wystawy miała miejsce właśnie opisana ocena, dzięki czemu udało się (może nie w zupełności) uniknąć powiększenia istniejącego w głowach zamętu na ten temat, co w plastyce można uważać za dobre, a co należy osądzić jako złe.

Do tego zamętu w dziedzinie plastyki przyczyniają się na terenie Rzeszowa różne okoliczności. Pierwszą z nich to fakt, że nieraz zabierają autorytatywnie głos ludzie nie znający się na sztuce, a w szczególności na plastyce, kierując się często swoim widzi mi się, albo kumoterstwem. Przejawiło się to ostatnio zwłaszcza podczas eliminacji wojewódzkich amatorskich zespołów świetlicowych. Wynikiem tego jest, że nie możemy poszczycić się takimi osiągnięciami po eliminacjach centralnych, jakie mieliśmy w latach ubiegłych.

Jeśli chodzi o dziedzinę plastyki to w dalszym ciągu za mało u nas docenia się ludzi z wykształceniem plastycznym, co prowadzi do pomijania wartości formalnych przesłoniętych nieraz przez temat danej pracy. Dalej — brak zrozumienia tych zagadnień często u ludzi odpowiedzialnych za tę dziedzinę prowadzi do pomijania wielu wartościowych przejawów i zaprzepaszczania rzetelnych osiągnięć i podkreślamy jeszcze raz, sprowadza zamęt w umysłach ludzi mniej zorientowanych.

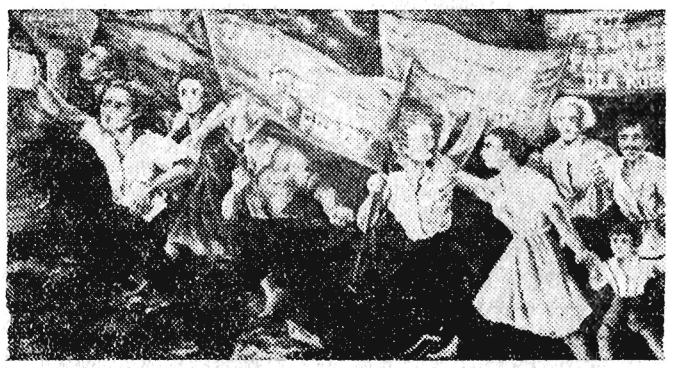

Stanisława Wiącek. „Manifestacja". Olej.

Jesteśmy tego w dalszym ciągu świadkami, widząc różnego rodzaju i nie na poziomie plansze i co gorsza, (o czym już pisaliśmy kilkakrotnie) owe sławne bohomazy na ścianach niektórych domów w Rzeszowie. I w dalszym ciągu nikt się jeszcze nie znalazł, aby je usunąć czy zapobiec aby się więcej takie nie ukazywały.

Reineman. „Na służbie"

Jasne jest, że za jednym zamachem zła naprawić się nie da, ale zdaje mi się, że dotychczas nic się w tym kierunku nie zrobiło. **Zapomniały o tym wydziały kultury rad narodowych i nic nie przemawia, że sprawa ta leży na sercu wydziałom propagandy komitetów partii.** Można mieć wrażenie, że mimo prowadzonej akcji upowszechniania kultury w dziedzinie plastyki bliscy jeszcze jesteśmy stanu, który można określić mianem „analfabetyzm plastyczny".

Jeśli chodzi o postulat przygotowywania twórców ludowych to sprawa nie jest tak prosta. Z praktyki wiemy, że właśnie „przez przygotowanie" twórców ludowych zrobiono im nieraz dużą i nie do naprawienia krzywdę. Mieliśmy taki przykład swego czasu w nieistniejącym już Ognisku Plastycznym w Rzeszowie, gdzie osoba malująca szczere prymitywy w czasie „studiów" w Ognisku wpadła w rozterkę, mimo że uczący tam plastycy wskazywali jej właściwą drogę. Podobnie dzieje się i w wypadku twórcy ludowego. Jedynie słuszne będzie stworzyć mu jak najlepsze warunki pracy, dostarczyć wszystkie materiały i zachęcać aby tworzył szczerze, nie wzorował się na innych. I tu jest pole do popisu dla powiatowych wydziałów kultury rad narodowych. Niestety w wydziałach tych **brak ludzi na odpowiednim poziomie.** Duży brak odczuwa też pod tym względem Wojewódzki Wydział Kultury, gdzie w pewnym okresie dzięki obecności „zawodowego" i doświadczonego artysty plastyka, wrażliwego na piękno sztuki ludowej sprawy te były odpowiednio postawione. Obecnie sprawy te mocno kuleją i to jest zasadniczym powodem, że taka słabo urządzona wystawa jak powyżej opisana miała ostatnio miejsce w Rzeszowie.

Jeśli chodzi o twórców ludowych dobrze by było, aby oni sami zabrali głos na łamach gazety.

Niech tych kilka uwag na marginesie wspomnianej wystawy przyczyni się do właściwego naświetlenia roli jaką odegrali w tym wypadku rzeszowscy plastycy. **Poza tym chciałbym, aby uwagi te trafiły do wszystkich plastyków tkwiących w terenie, przypomniały o ich istnieniu wydziałom kultury powiatowych rad narodowych aby częściej zasięgano ich opinii. Niech uwagi te przyczynią się do powołania tak potrzebnych komisji artystycznych, a gdy takie powstaną respektowania w całej rozciągłości ich wniosków. Niech pobudzą do dyskusji rzesze twórców ludowych, bo przecież bez nich o sztuce ludowej mówić nie można. Niech wreszcie uwagi te przypomną Wojewódzkiemu Wydziałowi Kultury, że w 10-lecie władzy ludowej w Polsce należało urządzić w Rzeszowie retrospektywną wystawę sztuki ludowej, obrazującą nasz 10-letni dorobek w tej dziedzinie. Niech u progu nowego planu 5-letniego uwagi te przypomną, że w dziedzinie plastyki mamy jeszcze bardzo poważne zaniedbania.**

STANISŁAW WITOWSKI
artysta-plastyk

WIĘCEJ POETÓW dobrych i różnych

Nasz dział poetycki otrzymał od początkujących autorów wiele fraszek i krótkich utworów satyrycznych. Szczerze cieszyliśmy się z pokaźnego zapasu tego rodzaju wierszy, gdyż fraszka jest szczególnie celną bronią w walce z wrogami lub ułomnościami ludzkimi, przez swoją zwięzłość, prostotę i dowcip. Niestety, po zbadaniu tych materiałów okazało się, że żadna z fraszek nie może być drukowana. Większość młodych poetów nie wiedziała, lub zapomniała o tym, że fraszka epigramatyczna to najtrudniejszy gatunek literacki. Wymaga on wielkiej precyzji języka, oryginalnej i zaskakującej odkrywczym dowcipem myśli (pointy), a przede wszystkim jak najdalej posuniętej lapidarności, przy równoczesnym bogactwie treści.

Po utworach w naszej tece sądzić by należało, że powstały one przypadkowo i bez większego wysiłku. Po prostu jeden, czy drugi z naszych autorów chciał napisać jakiś dowcipny wiersz, więc zdecydował się na fraszkę, gdyż przypuszczał (zupełnie fałszywie), że im krótszy utwór tym łatwiej go napisać. Chyba dlatego trudno dopatrzeć się oryginalnego pomysłu i śmiałej myśli w takich „fraszkach" (cytujemy z nadesłanych materiałów):

Mówca

Językiem swym ciągle obraca,
Mówi, że to społeczna praca.

Na aktywistę

Wszystkie swoje błędy ukrywa,
bo aktywista się nazywa.

(„Wiek")

Są to trochę uszczypliwe, lecz bardzo banalne i powszednie „powiedzenia" ubrane w rym. Podobnie wyglądają fraszki ob. T. K.:

Na zaśniedziałych biurokratów

Choć krytyka coraz ciętsza dosięga ich stale
ukazując ogółowi biurokrackie sprawki ich,
nadal jednak załatwiają wiele spraw ospale
i niejeden biurokrata wśród papierków śpi.

Dyplomowani przodownicy

Przodownikami pracy byli już rzekomo,
dyplomy uznania już im także dali
lecz, gdy zabawę we wsi urządzono
pierwsi głowę gościom żelazem rozprali (sic!)

I tu dowcip i satyryczne żądło, niezbędne we fraszce zastępują nieciekawe narzekania na biurokratów i „wojowniczych" przodowników.

Fraszki, w zależności od tematu, powinny ośmieszać, lub rozweselać, aby jednak to zadanie mogły spełnić, muszą być utworami dojrzałymi artystycznie. Trzeba umieć posłużyć się groteską, paradoksem i ironią, jako środkami wyrazu satyrycznego. Wtedy okaże się, że nienajłatwiej napisać satyryczny epigramat, ale najtrudniej.

Dosyć ciekawe fraszki, na pewnym już poziomie poetyckim otrzymaliśmy od ob. J. W. z Kolbuszowej. Mają one prawidłową strukturę kompozycyjną, gdyż zamykają się zawsze pointą; język ich poprawny i logiczny. Oto przykład:

Krzykaczom

Cielę w przystępie gniewu —
„bodajbyście zcześli!" —
wkroczyło...
do rzeźni!

Dowcipna jest również fraszka tego samego autora — „Jak koń", lecz załamuje się w rytmice. Mniej już zwięzły i precyzyjny w słowach jest wiersz „Okulary", może dlatego właśnie niezupełnie jasny. Ogólnie biorąc fraszki te są dość udanymi próbami satyrycznymi i świadczą o pewnych możliwościach autora w tej dziedzinie..

Kończymy te uwagi dwiema życzliwymi uwagami dla naszych fraszkopisarzy.

1) Fraszki można pisać tylko wtedy, gdy to, co chcemy powiedzieć nie da się wyrazić żadną inną formą poetycką. Jeśli ktoś mówi, że ma pomysł na powieść, ale brak mu czasu więc napisze fraszkę — można być pewnym, że fraszka będzie nieudana.

2) Aby dobrze pisać fraszki trzeba się uczyć od klasyków epigramatu, a nie od epigonów i trzeba czytać Kochanowskiego, Krasickiego, Puszkina, Goethego, mistrzów zwięzłości i precyzji słowa.

Dla zachęty do szukania wzorów, po tej małej antologii fraszek nieudanych oddajemy głos Goethemu:

„Oryginalność"

Ktoś rzekł: „Do żadnej szkoły nie należę,
Nie naśladuję i w mistrzów nie wierzę,
Cóż mnie nauczą Greki lub Rzymianie?
Wszelka nauka — to naśladowanie".
Zgadłem twe myśli wysoki kierunek.
Chcesz głupcem zostać na własny rachunek.

„JOTGIEL"

Stefania Bochenkówna. „Pierwsze zboże dla państwa". Rysunek.

Po maturze w Liceum Technik Plastycznych w Sędziszowie

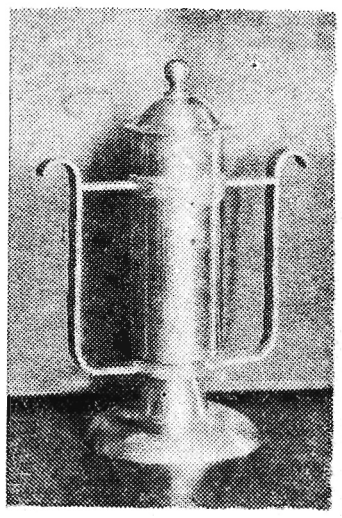

Trzydziestu absolwentów opuściło tego roku Państw. Liceum Technik Plastycznych w Sędziszowie Młp.

Któż z nas nie pamięta wzruszających chwil, kiedy ze świadectwem dojrzałości w ręku żegnaliśmy mury szkoły. Chciało się wtedy zdobywać świat, wszystko zdawało się możliwe i osiągalne. I... jeszcze było w sercu **odrobinę żalu za nieodwołalnie minionymi latami, które wyposażyły nam dnie w prawdziwe, niekłamane wzruszenia.**

Co myśli i czuje garstka 30 dziewcząt i chłopców, która dziś musi zadecydować o swojej przyszłości. Przekroczyli próg, który nazywa się dla nich maturą. Aby go przekroczyć, trzeba się było jednak trochę napocić, trzeba było poważnie, solidnie się uczyć — ale matura poszła dobrze. Wszyscy uczniowie klasy piątej zostali dopuszczeni do egzaminu dojrzałości i wszyscy zdali go z pomyślnym wynikiem. Dwóch uzyskało dyplomy przodownika nauki i pracy społecznej, a to: Józef Głodek i Tadeusz Potwora.

Młodzież opuszczająca w tym roku szkołę wykazała nie tylko dobre postępy w nauce, ale również dużą aktywność w pracy społecznej i politycznej. Pięciu absolwentów jest kandydatami partii. Uczęszczali na szkolenie polityczne II stopnia, które ukończyli z wynikami pozytywnymi. Dziś muszą samodzielnie zaplanować swą przyszłość. Niektórzy wybierają się na wyższe studia. Józef Głodek chce studiować architekture. Tadeusz Potwora — historię sztuki. Watras i Białek pragną zostać malarzami sztalugowymi, Jan Zygmunt chce skończyć Wydział Budownictwa Przemysłowego na Politechnice.

Pozostaje 25 maturzystek i maturzystów, którzy chcą pójść do pracy. Gdzie będą pracować? Decyzja należy do nich — ale chcieliby, aby im podano pomocną dłoń. Pytają, czy będą skierowania z Ministerstwa Kultury i Sztuki do zakładów pracy. Chcieliby pracować w swoim zawodzie.

W Liceum Technik Plastycznych są działy: metaloplastyka, malarstwo, koronkarstwo i dziewiarstwo — młodzież chciałaby zużytkować i rozwijać umiejętności nabyte w szkole. Dziewczęta wolałyby projektować kolorowy ornament na szarym tle serwety, niż np. pisać na maszynie. Wydaje mi się zresztą najbardziej sensowne, aby młodzież opuszczając szkołę pracowała w tym dziale, do którego ją przygotowano. Jednak zdarzało się niejednokrotnie w latach ubiegłych że młodzież opuszczając liceum nie zawsze znajdowała pracę związaną ze swoją specjalizacją. Powtarza się historia znana dobrze absolwentom wyższych szkół plastycznych. Istnieje w naszym kraju głód kultury plastycznej, a jednak wielu plastyków staje przed problemem, czy znajdzie pracę, w której mogliby się wypowiedzieć twórczo, czy znajdą pracę, która nie zahamuje, ale rozwinie i pogłębi ich uzdolnienia.

Młodzież kończąca licea technik plastycznych posiada umiejętności w zakresie ściśle określonej gałęzi wytwórczości plastycznej — wykonując przedmioty użytkowe na poziomie artystycznym, mogłaby przyczynić się do wyparcia tandety, która panuje u nas jeszcze tak nagminnie.

W roku bieżącym organizuje się przy Liceum Technik Plastycznych w Sędziszowie Młp. „gospodarstwo pomocnicze", gdzie mogą być zatrudnieni absolwenci, którzy będą wykonywali prace zlecone, korzystając z urządzeń warsztatu szkolnego. Czy takie zlecenia będą? Myślę, że tak. **Wnętrza naszych świetlic, domów kultury aż proszą się o artystycznie wykonane okucia, kraty, kandelabry, świeczniki, czy kinkiety. Zamówień takich wykonali uczniowie Liceum w roku bieżącym dużo dla Teatru Ziemi Rzeszowskiej w Rzeszowie, dla Zakładów Sprzętu Motoryzacyjnego w Sędziszowie, dla Szkoły Żeńskiej w Sędziszowie, dla Zarządu Kin Okręgowych w Rzeszowie, dla Domu Kultury w Gorlicach.**

Okazuje się, że zamówienia są, że wychowankowie Liceum potrafią je wykonać na właściwym poziomie. Tymczasem Ministerstwo Kultury i Sztuki likwiduje właśnie ten dział Liceum Technik Plastycznych w Sędziszowie — wydaje się to dziwne wobec możliwości jakie stwarza architektura dla metaloplastyki w związku z wyposażeniem wnętrz.

Część absolwentów LTP mogłaby pracować w „gospodarstwie pomocniczym" przy szkole, wykonując zamówienia dla woj. rzeszowskiego, przyczyniając się tym samym do umocnienia kultury plastycznej na tym terenie. Skoro jednak już w przyszłym roku szkolnym mają być wstrzymane przyjęcia do klasy I na dział metaloplastyki, wobec tego nie będzie już można oczekiwać na żadne rewelacje ze strony najmłodszych. **Myślę, że można by co najwyżej ograniczyć przyjęcie w celu wyselekcjonowania najzdolniejszych. Ale likwidować dział? — Czy to słuszne?**

Państw. Liceum Technik Plastycznych w Sędziszowie Młp. może poszczycić się licznymi nagrodami i wyróżnieniami prac uczniów. M. in. prace z zakresu koronkarstwa i metaloplastyki zostały nagrodzone na Międzynarodowej Wystawie Czerwonego Krzyża w Kanadzie i Australii, jak również na Wystawie Szkół Plastycznych w Warszawie.

Obecnie zostały wysłane prace na Festiwal Młodzieży do Warszawy, gdzie niewątpliwie zajmą poczesne miejsce.

RENATA NIEMIRSKA-PISAREK

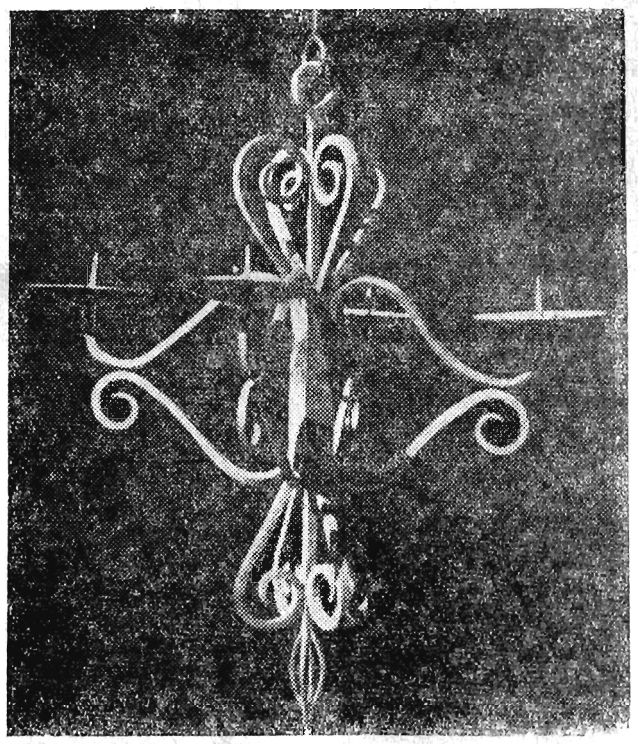

PRASTARE OŚRODKI PRODUKCJI RZEMIEŚLNICZEJ

Zasadniczym źródłem ilustrującym stosunki gospodarcze w ustroju wspólnoty pierwotnej stanowią zabytki archeologiczne, wytwory rąk ludzkich, świadczące o rozwoju społeczeństwa w danym okresie.

Zabytki te często wydobywamy z wierzchniej warstwy ziemi czy to w czasie orki, czy też przy budowlanych wykopach ziemnych.

Najczęściej znajdujemy wtedy narzędzia pracy wykonywane w okresie neolitycznym z krzemienia a w okresie brązu ze stopu miedzi i cyny w postaci motyk, siekierek, skrobaczy, sierpów, broni oraz ozdób. Wykopaliska archeologiczne z naszego terenu nie są ilościowo tak bogate jak z innych części kraju, mimo to rzucają pewne światło na istnienie w okresie wspólnoty pierwotnej pewnych grup ludzi zajmujących się wyrobem narzędzi koniecznych do codziennego użytku człowieka.

Przy studiowaniu materiału z wykopalisk z terenu naszego województwa nasuwają się pewne wnioski.

Można przypuszczać, że ludzie ci dzięki dłuższej specjalizacji w wykonywaniu narzędzi pracy, spełniali pewne funkcje usługowe wobec członków rodu, dla którego podstawę utrzymania stanowiła gospodarka rolna i hodowla zwierząt domowych. Toteż dla szybszego rozwoju gospodarki konieczne było doskonalenie narzędzi produkcji.

Na podstawie dość pokaźnego materiału archeologicznego, możemy ustalić z całą pewnością, że w wyniku sprzyjających warunków rozwinęły się poszczególne gałęzie pierwotnej produkcji rzemieślniczej.

Między innymi w Husowie znaleziono dużo narzędzi krzemiennych, jak motyki, siekiery, noże, skrobacze wiór, groty, sierpy oraz buły krzemienne, które sprowadzano drogą handlu wymiennego z Opatowa, Świeciechowa oraz okolic położonych za Bugiem. Prócz tego spotykamy się z częściowo obrobionymi narzędziami, jak siekiery krzemienne oraz czopiki powstałe po wydrążeniu otworów w motykach i siekierkach.

Drugą taką osadą leżącą w powiecie łańcuckim jest osada neolityczna w Kraczkowej. Tutaj jeden z miejscowych chłopów rokrocznie wyorywał dużo naczyń, motyk krzemiennych, siekierek, rozcieraczy do żaren wykonanych z granitu, porfiru oraz narzędzia z obsydianu pochodzącego z terenu dzisiejszych Węgier.

Trzecią osadą neolityczną, gdzie również rozwinęła się rzemieślnicza produkcja jest miejscowość w powiecie lubaczowskim Narol — Lipsko, położona na wzgórzach morenowych, na szlaku od Bugu do Sanu. Na terenie tym, oprócz narzędzi z krzemienia świeciechowskiego, opatowskiego i nadbużańskiego wydobyto maczugi z kamienia polodowcowego. Narzędzia te pochodzą w większości z młodszej epoki neolitycznej, na co wskazuje technika obróbki krzemienia oraz wykonywanie otworów w motykach i siekierkach. Praca rzemieślnika z okresu neolitycznego wykonywujące go narzędzia krzemienne była bardzo mozolna i wymagała dużej wprawy. Jak wskazuje załączona ilustracja, otwory w siekierkach i motykach wiercono przy pomocy wiertła wykonanego z pustej kości, która rzemieślnik wprawiał w szybki ruch obrotowy cięciwą łuku. Na podłużny krzemień nasypywano drobny wilgotny piasek, którym drążono otwór, przy czym w kość

wrzynał się cylindryczny czop krzemienny.

Naczynia gliniane wyrabiano w Boguchwale, w powiecie rzeszowskim. Tutaj nie odkopano pieców garncarskich, gdyż występują one dopiero pod koniec naszej ery.

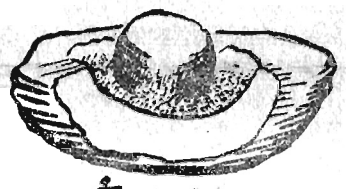

Żarna

Wyrobem naczyń glinianych w okresie neolitu zajmowały się kobiety. W okresie brązu zajęcie to przeszło w ręce garncarzy mężczyzn. W neolicie wyrób naczyń glinianych był dość prymitywny. Ze zwilżonej bryły gliny wybierano środek zostawiając tylko odpowiednio grube ścianki, a następnie palcami nadawano formę oraz gładzono je z zewnątrz i wewnątrz. W czasie lepienia naczynia ozdabiano ornamentem wyciśniętym palcami lub rylcem. Po wysuszeniu naczynia wypalano w otwartym ogniu.

Dopiero w epoce wczesnego żelaza zaczęto budować piece kopułkowe, a w okresie wpływów i najazdów Celtów na nasze ziemie, stawiano piece garncarskie z kopulastym sklepieniem i dziurkowatym dnem, pod którym znajdowało się palenisko.

W miarę rozwoju sił wytwórczych następuje wydzielanie się poszczególnych gałęzi rzemiosł jak hutników, kowali. Dłuższej specjalizacji wymagał zawód hutnika, który trudnił się wytopem miedzi i cyny. Z zawodem tym spotykamy się na naszych ziemiach pod koniec epoki brązu, w okresie rozkładu wspólnoty pierwotnej.

Konkretnym przykładem istnienia tych gałęzi rzemiosła jest osada halsztacka z Monasterca w powiecie leskim, gdzie w roku 1936 zostały odkryte dymarki, czyli piece służące do wytopu żelaza oraz miejsca do przetapiania brązu.

Drugim ośrodkiem istnienia rzemiosła hutniczego przetapiającego miedź potrzebnego do wyrobu narzędzi brązowych, była osada w Sędziszowie, gdzie po II wojnie światowej został wykopany grafitowy tygiel służący do wytopu brązu oraz brązowy grot oszczepu.

Zawód garncarzy również się wyodrębnia, dzięki wprowadzeniu koła garncarskiego w okresie wpływów kultury celtyckiej oraz następnie w okresie kultury przeworskiej. Przykładem są naczynia garncarskie z tak zwanej ceramiki siwej z terenu Boguchwały oraz okolic Przeworska. Toczenie naczyń na kole garncarskim wymagało stałej pracy przy kole, aby nie wyjść z wprawy i przez to nie obniżyć poziomu produkcji, toteż nie pozwalało garncarzowi pracować równocześnie na roli. Dzięki temu garncarze byli osobiście zainteresowani w doskonaleniu narzędzi produkcji, która stanowiła podstawę ich bytu.

Brak wykopalisk z zakresu ceramiki z okresu wczesnohistorycznego nie pozwala wywnioskować jaki był zasięg rynków zbytu produkowanych naczyń oraz jakie towary wchodziły w zakres handlu wymiennego.

Można nadal przypuszczać, że przy stale zwiększającym się zainteresowaniu naszego społeczeństwa zabytkami archeologicznymi już w najbliższej przyszłości dysponować będziemy większym materiałem archeologicznym z okresu wczesnohistorycznego, co pozwoli wypełnić istniejące w tej dziedzinie luki.

MARIAN ALEKSIEWICZ

Z teki rysunków artystki malarki Ireny Perkowskiej

Scena w teatrze

Przed sądem feudałów

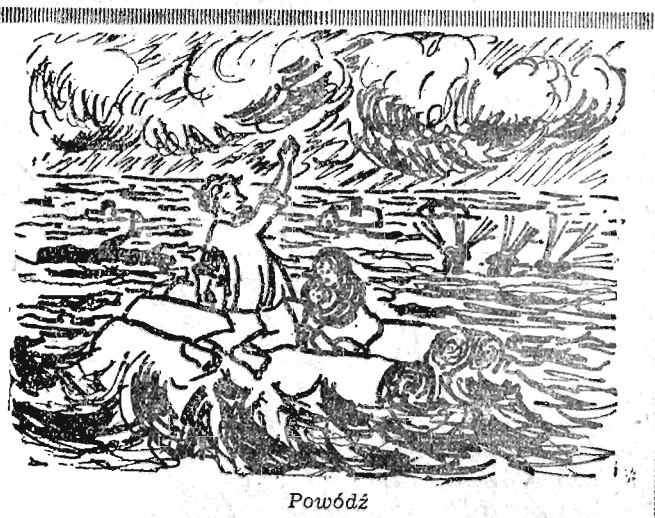

Powódź

Mgr Irena Kiernożycka

Praca oświatowa naszych muzeów

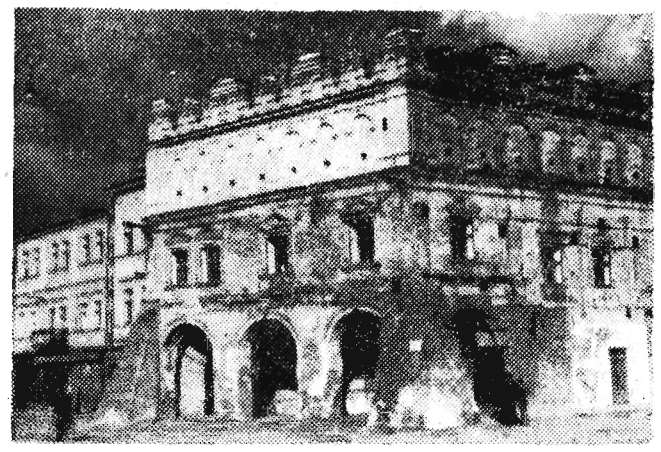

Muzeum w Jarosławiu mieści się w zabytkowej kamienicy Orsettich

O muzeach jako placówkach naukowo - oświatowych, ich roli w akcji upowszechnienia kultury i sztuki oraz roli wychowawczej pisałam już niejednokrotnie.

Po 10 latach pracy naukowo-oświatowej muzeów okręgu rzeszowskiego możemy podzielić się uzyskanymi osiągnięciami w tej dziedzinie.

Na terenie województwa rzeszowskiego istnieje 5 muzeów państwowych, a to: autonomiczne Muzeum w Łańcucie — muzeum wnętrz, Muzeum Wojewódzkie w Rzeszowie ze specjalnym bogatym działem sztuki ludowej oraz 3 muzea podopieczne w Jarosławiu z dużym działem etnografii mieszczańskiej, Muzeum w Przemyślu m. in. dział etnografii i archeologii oraz Muzeum w Sanoku z obszernym działem kultury materialnej.

Od roku 1952 Muzeum Okręgowe w Rzeszowie wraz z podległymi sobie muzeami, bierze udział we współzawodnictwie międzymuzealnym, w wyniku którego w roku 1954 muzeum uzyskało I miejsce wśród wszystkich współzawodniczących muzeów w Polsce, należących do III grupy. Dzięki szeroko zakrojonej akcji oświatowej, wymienione muzea zwiedziło w roku ubiegłym 75.000 osób. Przyczyniło się do tego urządzenie 20 wystaw oraz 436 odczytów, jakie wygłoszono w tym czasie. Częste zmiany ekspozycji, wystawy czasowe urządzane w związku z różnymi obchodami państwowymi, wystawy oświatowe i objazdowe jednają dla muzeów wielu zwiedzających. Najważniejsze z nich to urządzona przez Muzeum w Rzeszowie w roku ubiegłym wystawa z okazji 600-lecia m. Rzeszowa i 10-lecia Polski Ludowej, wystawa pt. „Rozwój na rzeźbi rolniczej" oraz wystawa z okazji 800-lecia m. Jarosławia i wystawa „Malarstwo jarosławskie dawne i współczesne" urządzone przez Muzeum w Jarosławiu.

Z imprez objazdowych należy wymienić wystawę „Warszawa w odbudowie" i „Wystawę prac współczesnych plastyków polskich", które można było oglądać w Muzeum w Przemyślu. Muzeum to urządziło ciekawą „Wystawę dawnej tkaniny" (XVII—XIX w.), zaś Muzeum w Sanoku wystawę „Sztuka dziecka" obrazującą rysunki i prace dzieci w wieku przedszkolnym.

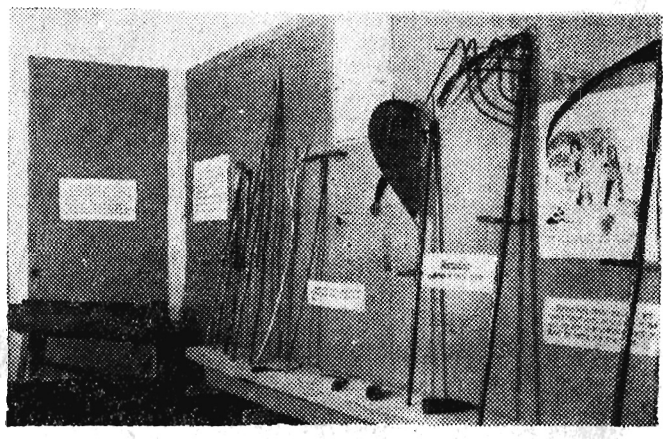

Z wystawy Muzeum Okręgowego w Rzeszowie pt. „Rozwój narzędzi rolniczych"

Odczyty o różnorodnej i bogatej tematyce z dziedziny historii i sztuki, archeologii, etnografii itp., ilustrowane przeźroczami i oryginalnymi eksponatami, wygłaszali pracownicy wszystkich muzeów po wsiach, obsługując szkoły, świetlice gromadzkie, PGR i spółdzielnie produkcyjne. Trzeba przy tym podkreślić, że przy tej okazji traciło się bezproduktywnie dużo czasu i energii, gdyż bez własnych środków lokomocji trudno było dotrzeć do zapadłych nieraz miejscowości.

Ważną rolę odgrywa współpraca muzeów z nauczycielstwem i młodzieżą szkolną. Pomagają w tym wypadku wojewódzkie i powiatowe wydziały oświaty, a także miejscowe ośrodki kształcenia i doskonalenia kadr oświatowych. Dla szkół specjalnie dobiera się tematykę odczytów czy urządzanych wystaw, przeprowadza lekcje poglądowe i pogadanki, uzupełniając programy nauczania. Oprócz tego pracownicy muzeum udzielają nauczycielstwu porad jak wykorzystać zbiory muzealne przy realizacji programu szkolnego. Współpraca ta daje pomyślne wyniki, bo młodzież interesuje się problemami muzealnymi. Dowodem tego są organizowane przy szkołach Kółka Miłośników Muzeów. Poza tym pracownicy naukowo-oświatowi muzeów opiekują się szkolnymi kołami historyków czy geografów. Zaś młodzież przynosi do swoich muzeów nowe eksponaty, zwłaszcza z zakresu archeologii i paleontologii, dając tym dowód zrozumienia dla ich wartości i przeznaczenia.

Akcja oświatowa jaką prowadzą muzea na terenie spółdzielni produkcyjnych, PGR, POM i świetlic wiejskich daje pozytywne rezultaty. Wyróżnia się tu Muzeum w Jarosławiu, które otoczyło opieką kulturalną spółdzielnię produkcyjną w Ostrowie i Sośnicy. Urządza się więc dla spółdzielców odczyty, udziela porad świetlicowych i konsultacji z zakresu sztuki ludowej, tańca ludowego, stroju itp. Ludność wiejska odwzajemnia się za nią, pomagając w ochronie zabytków przyrody, architektury, zabezpieczając zabytki archeologiczne i etnograficzne. Zespół muzealny odwiedza także świetlice w Wietlinie, Horyńcu, PGR w Nienowicach oraz Nadleśnictwo w Horyńcu.

W propagowaniu nowych metod uprawy roli pomagają wystawy oświatowe, jak urządzona w Muzeum w Przemyślu wystawa pt. „Książka rolnicza w służbie społeczeństwa" oraz w Rzeszowie wystawa pt. „Przeobrażamy przyrodę na nasz pożytek". Wszystkie muzea włączyły się do urządzanych w roku ubiegłym wystaw rolniczych, urządzając specjalne pawilony.

W końcu należy wspomnieć, że muzea utrzymują stały kontakt i współpracują z Polskim Towarzystwem Historycznym, Polskim Towarzystwem Archeologicznym, Stowarzyszeniem Architektów Polskich, Polskim Tow. Turystyczno - Krajoznawczym. Wzajemne porady i pomoc w urządzaniu wystaw, organizowaniu odczytów przez specjalnie zaproszonych profesorów wyższych uczelni oraz pomoc w organizowaniu muzeów PTTK w Bieczu, Jaśle, Krośnie i Gorlicach — oto niektóre formy tej współpracy.

Tak pokrótce wygląda praca oświatowa muzeów woj. rzeszowskiego. Jej wyniki w dziedzinie upowszechnienia kultury i sztuki są niepoślednie, ale niewystarczające. Miarą wzrastających potrzeb kulturalnych jest między innymi frekwencja w muzeach, która do chwili obecnej w samym tylko Rzeszowie przekroczyła 17 tysięcy osób. Fakty te są dla pracowników muzealnych nagrodą i zachętą do dalszych wysiłków.

Mgr Irena Kiernożycka

Ciekawostki wydawnicze

«NĘDZNICY» w kilkudziesięciu tomach

W Pradze przy ul. Kraskowskiej znajduje się największa w Europie drukarnia książek dla niewidomych. Drukuje się tu pismem Braille'a najrozmaitsze książki dla tych nieszczęśliwych, ale jakże pilnych czytelników.

Obok tej drukarni znajduje się duża, 10 tys. tomów licząca biblioteka, założona przed kilkudziesięciu laty przez ociemniałego muzyka czeskiego Karola Emanuela Macana. Książki są oczywiście drukowane wypukłym pismem Braille'a i np. „Nędznicy" liczą kilkadziesiąt tomów.

Z powieści polskich jest tu „Quo Vadis" Sienkiewicza w 22 tomach, „W pustyni i w puszczy" w 8 tomach Reymonta „Ziemia obiecana" w 13 tomach i wiele innych dzieł klasyków polskich.

W ten sposób dzięki wielkiemu dobroczyńcy ludzkości Ludwikowi Braille'owi, nauczono czytać ludzi ślepych, udostępniając im arcydzieła literatury światowej.

NIE TRUDNO zgadnąć

(wyciąć i zachować)

W numerze dzisiejszym rozpoczynamy konkurs wytrwałości, który obejmie zagadki zawarte w dziesięciu kolejnych „Nowinach Tygodnia".

Zagadki zamieszczane w tych numerach będą punktowane, przy czym ilość punktów uzyskanych przez najwytrwalszych szaradzistów zadecyduje o lokacie w gronie współzawodników do następujących nagród: I. (za trafne rozwiązanie wszystkich zagadek) — bon książkowy wartości 60 zł, dwie II. nagrody wartości po 40 zł i trzy III. nagrody wartości po 20 zł.

Niezależnie od tego rozlosowywane będą każdorazowo 3 nagrody w postaci bonów książkowych między czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadsyłać będą trafne rozwiązania pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe".

Zagadka kołowa (4 punkty)

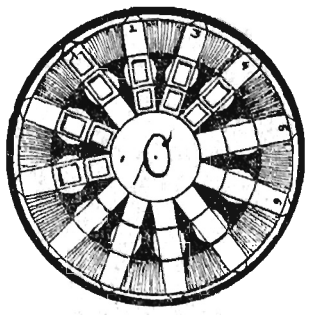

Wpisać 6 siedmioliterowych wyrazów o wspólnej środkowej literze „O". Litery w kratkach oznaczonych prostokątami dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. dawny znajomy, 2. zwykle niedobra dla dzieci męża, 3. słynny biegacz czechosłowacki, 4. ryby, 5. potrzebny w sądzie, 6. inaczej, wspak.

Co to jest? (1 punkt)

Gdy chodzi — stać lub leżeć
może,
A chodzić umie też na ścianie,
Stać nawet kiedy się położy,
Zaś czasem bije, choć nie gani.

Szachy

Partia z mistrzostw szachowych ZSRR. Obrona słowiańska. Białe: A. Kotow. Czarne: I. Kan.

1. d4 d5 2. c4 c6 3. Sf3 Sf6 4. e3 Gf5 5. Sc3 e6 6. Gd3 Gxd3 7. Hxd3 Sb8-d7 8. O-O Ge7 (lepsze było 8. ... Gb4) 9. dxe4 10. Sxe4 O-O 11. Gf4 (na 11. b3 mogło nastąpić 11. ... e5 i jeśli 12. dxe to 12. ... Sxe5) 11. ... Sf6x e4 12. Hxe4 Sd-f6 13. He3 Ha5 14. a3 Wf-e8 15. h3 Wa-d8 16. Ge5 Sf-d7 17. b4 Ha4 18. Gc7 Wd-c8 19. Gg3 b6 (czarne zmierzają do c6-c5, można było również grać 19. ... a5) 20. Wa-b1 Hc2 (nie należało odchodzić H z pola a4 na którym zajmował on dobrą pozycję, lepsze było 20. ... a5) 21. Wb-c1 H-f5, 22. Wf-d1 a5 23. Hb3 axb4 24. exb4 Wc-a1 Sf6 (rozstrzygający błąd po którym czarne nie mogą z powodzeniem bronić skrzydła H i piona c6) 26. Se5 Wxa1 27. Wxa1 He4 (na 27. ... Wc8 nastąpiłoby 28. Wa7. Jeśli 27. ...c5 to po 28. dxc bxc 29. b5 i białe otrzymują silnego wolnego piona) 28. Hc3! (bardzo silny ruch stwarzający groźby 29. We1 i 29. f3) 28. ...Wc8 29. Kh2 He2 30. Wa7 Se4 31. Ha3 Sd2 (na 31. ... Gf8 nastąpiłoby również 32. Wa8) 32. Wa8 Wxa8 33. Hxa8+Gf8 34. Sd7 h6 35. Hxf7 i czarne poddały, gdyż na 36. ... Sf1+ 37. Kg1 He1 nastąpi 38. Sf6+.

I. Z.

DIAGRAM

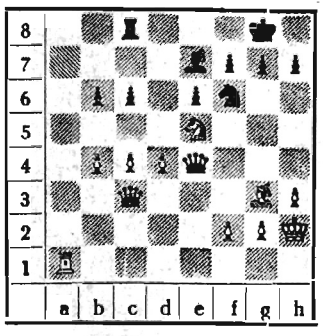

A. Kotow (białe) — I. Kan (czarne)

pozycja po 29. Kh2

białe: Kh2, Hc3, Wa1, Se5 Gg3, piony b4, c4, d4, f2, g2 i h3 (11)

czarne: Kg8, He4, Wc8, Sf6, Ge7 piony b6, c6, e6, f7, g7, i h7 (11)

Witold Degler

Na łonie przyrody

Przyjemną jest rzeczą niedzielna majówka,
gdy „ona" przy boku, a w teczce „wałówka".
Pod niebem pogodnym na łączce, nad rzeczką
dopieka ci słońce i twoje „słoneczko"...

Ach, jakże też miło poleżeć gdzieś w lesie —
aż głód się odezwie i z chęcią coś zje się.
W ruch idą bułeczki, szyneczka, jajeczka,
konserwy i piwko. Wiadomo — wycieczka.
Wyznając najdroższej swą miłość bez przerwy,
to serce otwierasz — to puszkę konserwy:
Raz chwytasz za prowiant, raz znów za dziewczynkę:
to całus w usteczka — to spory „chaps" w szynkę;
Dzień cały idylla upaja tam was ta —
dopiero o zmroku wracacie do miasta.

Wraz z wami tysiące letników ruszają —
choć pary niejedne zostają w tym raju...
Nazajutrz zaś słońce, gdy w lesie rozbłyska,
ogląda ze smutkiem ślad obozowiska:
W zakątkach, gdzie gości leżały w krąg kupki,
zostały papiery, pudełka, skorupki,
butelki od kawy, wina, oranżady,
słoiki i puszki oraz inne ślady...
I tak się zmieniły „świątynie dumania"

po owych śniadaniach wprost nie do poznania.
Za las i powietrze, słońce, błękit w górze —
czy nie wstyd nam spłacać tak nasz „dług — w naturze"?
Czy jest to kult piękna, czy jest to kultura:
wśród żywej natury ta... martwa natura?
Więc niechże spamięta tę prostą rzecz letnik,
że łono przyrody — to przecież nie śmietnik.

Jeśli zbierasz, to przeczytaj

Najwyższa wartość serii wydanej z okazji X-lecia PRL o cenie nominalnej 2 zł 10 gr w kolorze jasnoniebieskim i ciemnoniebieskim, poświęcona naszym osiągnięciom kulturalnym jest reprodukcją obrazu „Lenino" pędzla art. malarza Beliny.

Obraz ten znajduje się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

J. Krywiak.